

Rozdział

XX

Podziemia Everfree

Kamil wolnym krokiem szedł przez gęstwiny lasu Everfree. Sam las delikatnie podpowiadał człowiekowi, w którą stronę ma podążać, to torując drogę człowiekowi, to uwalniając nowe ścieżki, z których znikwały nawet wynurzające się z ziemi korzenie, starych grubych drzew. Po pół godzinie drogi, w końcu dotarł na upragnioną polanę, swojej dawnej towarzyszki. Gaja stała na samym jej środku, kilka metrów od zniszczonych kolumn. Wokół dawnej towarzyszki człowieka, roznosił się przyjemny zapach, porannego mchu. Trawa wokół niej, wyglądała na bardziej zieloną i soczystą. Ona sama wydawała się czekać na człowieka, jej oczy były skupione na wejściu, które las utworzył, kiedy człowiek się kierował w jej stronę. Na widok nastolatka, ucieszyła się. Na jej twarzy zagościł słodki uśmiech. Nastolatek nie odwzajemnił uczucia klaczy. Jego twarz była nieruchoma, jak z kamienia. Wolnym krokiem podchodził w stronę swojej byłej towarzyszki. Gaja widziała ten brak emocji na jego twarzy. Zrozumiała, że coś jest nie tak.

- Witaj chłopcze, spodziewałam się ciebie. – rzekła swym melodyjnym, ciepłym głosem.
- Witaj – odpowiedział krótko i oschle.

Gaje zaskoczył ten niesamowity brak emocji, który nigdy nie towarzyszył człowiekowi.

- Coś się stało? - zapytała z troską – Brzmisz...inaczej.

Chłopak popatrzył w jej oczy, które były oczekiwały odpowiedzi.

- Celestia, kazała mi zbadać co się tutaj dzieje. - Odpowiedział lakonicznie, co zaskoczyła klacz.
- Wiem – przerwała mu – Księżniczka Celestia, zauważyła to że delikatna struktura chaosu tego miejsca, została naruszona, lecz nie jest to moja wina, więc nie gniewaj się mnie.

Chłopak zdziwił się.

- Ale ja się nie gniewam – odpowiedział.
- Więc czemu jesteś taki...zimny? Mój Kamil był pełen radości kiedy się z nim widziałam, ty zaś wyglądasz, jakbyś...
- ...miał to gdzieś? - Dokończył za nią – Czy tak?

Gaja kiwnęła głową na znak przyznania racji.

- Widzisz...od chwili ostatniego snu... ja...ja nie wiem. Mam wrażenie, że z tym miejscem jest coś nie w porządku.

Gaja pochyliła głowę w bok i podeszła do człowieka.

Kamil oplątał się wokół szyi swojej dawnej towarzyszki. Ona zaś kopytem przycisnęła go bardziej do siebie. Chłopak przycisnął się do swojej mentorki jak dziecko do matki.

- Spokojnie – szepnęła Gaja – rozumiem, twój niepokój, jest on na miejscu... ale teraz spokojnie. Będziesz musiał to zrobić sam, bez mojej pomocy.

Chłopak padł na kolana przed duchem Everfree. Głowę oparł o jej kopyto.

- Wyjaśnij mi Gaju. Co mam zrobić?

Klacz położyła się obok człowieka. Kiedy jej tułów znalazł się na ziemi, to wyglądało to tak, jak gdyby trawa, gwałtownie pod nią urosła, by jej majestatyczne ciało, nie dotykało brudnej ziemi. Chłopakowi zdawało się, że trawa wokół, rośnie coraz bardziej ale jednocześnie, staje się miękka, niczym puch. Mimo wysokiego słońca, na polance było przyjemnie chłodno. Nawet wszystkie chmury, które krążą nad dzikim lasem, wyglądały jakby odgradzone były od polany. Spokój i błogość otaczały cały ten magiczny region.

Kamil tak naprawdę, nie chciał wykonywać tego zadania, bał się, że spotka swoje „alter-ja” w rzeczywistości. Bał się sekretów, które pewnie nigdy nie powinny wyjść na jaw, oraz bał się...bał się tego że bez Gaji, nic nie osiągnie. Mimo szkolenia, które otrzymał w Canterlot, nadal czuł swoją mialkość wobec misji.

- Widzisz tą środkową kolumnę? - zapytała klacz.

Chłopak podniósł swoją głowę, ponad głowę klaczy i popatrzył na środkowy słup, który był najmniej zniszczony.

- Tak. - odpowiedział Lakonicznie.

Klacz wstała, nałożyła rękę człowieka na grzbiet i razem poszli pod ów kolumnę.

Kolumna niewiele różniła się od pozostałych. Była prawie cała porośnięta mchem i popękana.

Jednak nie miała na sobie większych zniszczeń. Jak cała reszta była niekompletna lub uszkodzona to ta zdawała się być utrzymana w przyzwoitym stanie, gdzieś tam znajdowały się pęknięcia.

- Czy masz przy sobie róg, który przywiozłeś z ziemi.
- Nie – nastolatek skrzywił się – zapewne został u Celestii, tak samo jak książka.
- Sprawdź plecak.
- Ale...

Klacz dość wymownym spojrzeniem, przekonała człowieka, że nie warto się z nią sprzeczać, bo i tak to ona wygra.

Nastolatek otworzył plecak. W środku znalazł linę, trochę suchego prowiantu, kawał lnianego

materiału. Nóż i...róg. Zaskoczyło to Kamila. Dlaczego Celestia dała mu tutaj ten artefakt, przecież w trakcie zadania może zostać uszkodzony, lub w ogóle się zniszczyć!

Kamil delikatnie wyciągnął go z plecaka.

- No i co ja mam z tym zrobić? - zapytał.

Klacz zerwała gruby kawał mchu z kolumny. Między tymi wszystkimi pęknięciami, pojawił się mały otwór, szerokością, przypominając szerokość artefaktu. Człowiek włożył tam z ciekawości palec wskazujący. Środek był gładki jak oszlifowany marmur. Nastolatek zrozumiał co ma teraz zrobić. Wziął artefakt, i końcem włożył go do otworu. Wsuwał go powoli, tak by niczego nie uszkodzić. Zdziwił się, bo róg wchodził bez najmniejszego zacięcia, jak dobrze naoliwiony pręt. Kiedy przedmiot dotarł do samego końca, chłopak przekręcił go lekko w prawo.

Ziemia zatrzęsa się. Wszystkie szczeliny, które wyglądały na naturalne pęknięcia, wypełniły się ostrym, błękitnym światłem, a same szczeliny, zaczynały się powiększać, powoli przypominając runy. Te same runy, które człowiek widział w Giewoncie.

Chłopak rzucił się do tyłu. Przed jego nogami, ziemia, zapadła się, odsłaniając ukryte wejście do jaskini, które położone było tuż pod środkową kolumną.

Gaja użyła telekinezy, aby podnieść człowieka z ziemi.

- Co to do cholery jest? -zapytał przestraszony.
- To...test twoich umiejętności.
- Co mnie tam czeka?

Gaja podeszła bliżej do jaskini. Przed jej oczami ciągnęła się nieskończona ciemność.

- To podziemia Everfree mój drogi. Znajdziesz tam wiele reliktyw przeszłości, z którymi zapewne przyjdzie ci się zmierzyć, lub które ci mogą pomóc. Spotkasz rzeczy, które zostały ożywione przez twoje przybycie a twoje decyzje, które tam podejmiesz, zmienią zapewne oblicze historii, którą piszesz.
- To znaczy?

Klacz uśmiechnęła się tajemniczo.

- Zobaczysz na miejscu. A teraz...musisz zejść. Sam.

Nastolatek wziął głęboki oddech. Musiał się psychicznie przygotować na tą wyprawę. Zrozumiał, że jest zdany tylko na siebie i swoje umiejętności. Zdawał sobie sprawę, że łatwo nie będzie, bo przez prawie cały czas działał w jakimś zespole, a teraz? Nawet Elementy Harmonii mu nie pomogą.

Nagle poczuł kopyto swojej dawnej towarzyszki na swoim ramieniu. Gaja uśmiechała się delikatnie.

- Wierzę w ciebie – powiedziała z pełnią życzliwości.

Chłopak wziął jeszcze raz głęboki oddech. Jego prawą dłoń, otoczyła słaba, ognista aura.

Wystarczająca, by rozświetlać mrok w tej ciemności.

- Uda mi się – Kamil mruknął bardziej do siebie, niżeli do swojej towarzyszki. - Musi się udać.

Podszedł do dziury i nie oglądając się za sobą.

- Powodzenia – usłyszał zza pleców.

Chłopak niepewnym, ale równym krokiem wszedł do grotu. Nagle poczuł pod nogami trzęsienie ziemi. Nim się obejrzał, przejście zdążyło zniknąć pogrążając go w egipskich ciemnościach. W tym momencie, człowiek poczuł strach, wielki strach. Mało nie zaczął panikować. Wzmocnił tylko natężenie ognia na swojej ręce i ruszył przed siebie. Jeszcze nie wiedział co go tam spotka. Wiedział jedno, że już nie ma powrotu.

Jaskinia okazała się długim, w miarę szerokim korytarzem, w którym unosiła się lekka woń zgnilizny.

Nastolatek szedł przed siebie, bacznie obserwując teren przed sobą. W lewej ręce dzierżył miecz, a na plecach trzymał włócznię. Mimo wszystko, wołał broń szybką i zręczną.

Szedł przez kilka minut. Krajobraz nie zmieniał się, co jakiś czas tylko wystający stalaktyt urozmaicał podróż. W końcu tunel się kończył. Im bliżej do wyjścia, tym zapach zgnilizny był bardziej wyraźny, a skaliste podłoże stawało się bardziej wilgotne. Chłopak widział że droga staje się coraz szersza i zaraz może się skończyć. Nie mylił się. W pewnej chwili jego stopa padła na pustą przestrzeń. Człowiek nie zdążył się nawet wystraszyć, kiedy stracił równowagę. Starał się odbić do tyłu, jednak nic mu to nie dało. Poleciał do przodu.

Tunel miał nagły spadek, przez co człowiek zaczął spadać, starał się ze wszystkich sił przyłgnąć do ściany i zjechać, jednak ta była zbyt stroma.

Kamil nie myśląc długo, sprężył mięśnie, wziął miecz w obie dłonie i starał się wbić ostrze skałę. Jednak ta okazała się być twardsza niż się wydawała.

Nastolatek z hukiem wylądował na ziemi. Niestety, nowe podłoże okazało się być również nierówne, więc Srebrnooki zaczął staczać się jeszcze na dół. Szybko złapał równowagę i zaczął zjeżdżać przed siebie.

Skała na której zjeżdżał była bardzo wilgotna. A to oznaczało, że gdzieś w pobliżu znajduje się dopływ wody, a gdzie dopływ wody tam...

W końcu zjazd się skończy. Chłopak wyskoczył z tunelu i z wielkim pluskiem wylądował w wodzie.

Zdezorientowany i bez powietrza w płucach, starał się jak najszybciej wypłynąć na powierzchnię. Starał się wszystkimi siłami wydostać się z odmetu dziwnego jeziora.

Po chwili w końcu, udało mu się wynurzyć. Łapczywie łapiąc powietrze starał się rozejrzeć i rozeznąć w sytuacji, jednak wszechogarniająca go ciemność, nie pozwalała mu zobaczyć czubka własnego nosa. Wystrzelił w powietrze ognistą flarę. Kątem oka dostrzegł kawałek ziemi, który był za nim. Podpłynął do niego i ledwie żywy od strachu wyszedł na brzeg. Nastolatek zrobił kilka kroków, po czym nie wiedzieć czemu poczuł się wyjątkowo osłabiony i mimowolnie padł na kolana. Całym ciałem padł przed siebie. Jego głowa, trafiła na wyjątkowo miękką kępę trawy. Nastolatek pociągnął nosem by złapać powietrze. Powietrze z tej kępy śmierdziało okrutnym odorem zgnilizny. Chłopak natychmiast podniósł się i przyświecił sobie ogniem. To co zobaczył wprawilo go w osłupienie.

- Nie. - wyszeptał – nie wierzę...to nie możesz być ty.

Przed jego oczami leżały zwłoki sporego kucyka...klaczy. Pozostałości z futra były koloru, ciemnozielonego. Jej włosy były mu tak dobrze znane, a także skrzydła, którymi go okrywała.

- Gaju- oczy człowieka wypełniły się łzami.

Jedynie czego brakowało klacz, to róg. Jej wyglądał na wyłamany przy podstawie. Człowiek nagle zrozumiał, czym jest tajemniczy artefakt.

Ręką delikatnie przejechał po jej zniszczonych od wilgoci włosach.

Dlaczego? Pytał się w duchu. Cemu ona musiała umrzeć? Dlaczego tutaj? To miejsce nie nadaje się dla władczyni Everfree, a skoro wiedziała, że i tak tu Kamil trafi, to dlaczego pozostała akurat tutaj.

Srebrnooki wzmocnił ilość światła. Dopiero teraz zauważył, że przednie, prawe kopyto wskazuje na kolejny tunel.

Kamil zaczął sprawdzać, czy ma wszystko. Włócznia i plecak były, róg również, jednak wypuścił

miecz, kiedy wpadał do jeziora. Spróbował się skupić, może jego srebrne oczy coś znajdą. Coś zabłysło pod taflą wody. Kamil zostawił cały sprzęt obok truchła, jego ukochanej towarzyszki i klnąc pod nosem, złapał powietrze w płuca i wskoczył do wody.

Płynął coraz głębiej i głębiej. Co chwila w jego oczach odbijał się miecz. Już był prawie u dna. Chłopak złapał za rękojeść klingi, kiedy nagle poczuł zimną, obca dłoń, która łapie go nadgarstek i szarpie w bok. Srebrnooki przeraził się, wypuścił powietrze z płuc i otoczył na całą kończynę, tak potężną falą ognia, że woda przez kilka sekund zaczęła się gotować. Jednak obok nikogo nie było. Cały czas, był sam.

Natychmiast wynurzył się z wody, starając się wrócić na brzeg.

W końcu dopłynął. Usiadł na krawędzi skały i odkrztuszał wodę, której zdążył się nałykać w odmętach tego dziwnego jeziora. Odwrócił się w stronę martwego ciała jego mentorki, jednak poza swoimi rzeczami, niczego więcej nie zobaczył. W miejscu, gdzie leżała Gaja, był odcisnięty ślad dłoni. Chłopak nie mógł w to uwierzyć, ale nie miał czasu, aby tu zostawać. Nawet zapach rozkładających się zwłok zaczął dobiegać z tunelu, który wcześniej wskazała, a to mógłby być jedyny trop, jaki Pani Everfree mu pozostawiła. Człowiek nie zwlekając ani chwili dłużej ruszył w stronę smrodu.

Tunel okazał się być mniej przyjemny, niż samo wejście. Zdawało się, że z każdą chwilą tunel zacieśniał się i zaczynał tworzyć tylko sporą szczelinę, przez którą nastolatek musi się przeciskać. Jednak ta podróż, wydawała się być dużo krótsza niż poprzednia. Szczelina powoli się kończyła. Wypuszczając człowieka w zupełnie odmienny teren. Nastolatek trafił do olbrzymiej kopuły skalnej, która była oświetlona dziesiątkami pochodni. Przy ścianach, walały się kosze z owocami, beczki z winem i różnego rodzaju dobra. Na samym środku stały, drewniane stoły, które były przykryte pięknymi, świeżymi, lnianymi obrusami i drewniane, grawerowane krzesła, obite wygarbowaną skórą. Przypominało to bardzo przygotowanie do jakiegoś, skromnego bankietu, lecz z dobrym gustem.

Chłopak podszedł bliżej, nie mogąc zrozumieć co się dzieje. Czyżby jakaś anomalia czasowa? A może kolejny podstęp. Nagle poczuł, że nie jest sam. Za jego plecami ktoś stał. Chłopak zacisnął rękę na mieczu i odwrócił się na pięcie. Przed oczami zobaczył, uśmiechniętego młodego ogiera alicorna, który wyglądał, jakby czekał na człowieka.

- Czekaliśmy na pana – powiedział z uśmiechem na ustach.

W tym momencie, obraz przed oczami człowieka zamazał się. Świece zgasły i znowu zagościła pusta ciemność. Chłopak pokręcił głową i przetarł oczy, jego ręka znowu zapłonęła.

Kopuła....umarła.

Zepsute owoce, walały się wszędzie, stoły i krzesła, były porozwalane, a po ogierze, pozostała tylko kupka kości. Pojawił się natomiast nowy element tej, jakże ponurej dekoracji. W samym centru, kopuły, znalazł się wysoki stryczek, a na nim wisiał jakiś człowiek. Jego ciało było już tak zgniłe, że nastolatek nie mógł rozpoznać, kim był ów osobnik. Pod wisielcem, leżało jakieś zawiniątko zapakowane w stare, zniszczone lniane obrusy. Chłopak podszedł do niego by je sprawdzić. Szybko rozwinął szmaty. Pod stertą starych szmat, znalazł... łuk. Najprawdziwszy w świecie łuk i kołczan wypełniony strzałami.

- Ki cholera – szepnął człowiek ze zdziwienia. W tym momencie spojrzał na wisielca. Ten z opuszczoną głową, wyglądał naprawdę szkaradnie, a najgorsze było to, że wyglądał, jak by się przyglądał człowiekowi.

Nastolatkowi ciarki przeszły przez plecy, na widok jego martwych oczodołów. Wyglądał jakby przeszywał Kamila wzrokiem. Chłopak przełknął ciężko ślinę i odwrócił się na pięcie.

Stryczek zaskrzypiał. Chłopak odwrócił się ponownie w jego stronę i spojrzał na wisielca. Ten wyglądał, jakby zmienił mimikę twarzy, przestał się przyglądać człowiekowi. Jego twarz była skierowana prosto, a usta był otwarte. Kamil spojrzał w stronę, którą mu wskazywał wisielec. Były tam drewniane wrota, nadgryzione przez ząb czasu i wilgotność. Nastolatek podszedł do nich. Nie były nawet na zawiasach, pchnął je przed siebie, a te z impetem padły na na ziemię, rozsypując się doszczętnie. Przed oczami człowieka ukazało się kolejne przejście. Tym razem korytarz był to

olbrzymi korytarz, który wyglądał, na zbudowany z samego drewna. Ściany były pokryte, grubą warstwą, brązowej kory, na której sporadycznie pojawiały się kolorowe porosty. Pośrodku co kilka metrów pojawiała się belka nośna, grubości starego dębu.

Kamil szedł ciągle przed siebie. W pewnym momencie coś usłyszał. Jakiś głuchy tupot załamywał ciszę. Ktoś się zbliżał.

Dźwięk się coraz bardziej nasilał. Tupot zamienił się w bieg.

Człowiek wzmocnił napięcie światła, czekając na najgorsze. Przełknął ciężko ślinę i podniósł klingę.

Nagle Cały korytarz, został oświetlony. Na górnych partiach ścian, zaczęły się świecić, rzędy przymocowanych żywica pochodni.

Kamil od razu zgasił rękę i obrócił się w stronę dźwięku. Szczeka mu opadła i poczuł jak przeszywa go paniczny strach.

W jego stronę biegła banda... szkieletów, która uzbrojona była w zardzewiałe miecze i przegniłe tarcze. Niektóre miały na sobie strzepy z ubrań, inne pozostałości po mięśniach i ścięgnach. Ich oczodoły były puste niczym otchłań ciemności, jednak w ich centrum świeciły się małe punkciki, które były karmazynowego koloru.

Człowiek natychmiast się zebrał w sobie i skupił na przeciwniku. W lewej ręce dzierżył miecz, prawa natomiast otoczyła się ognistą aurą, która kształtem przypominała długą klingę. Podbiegł pierwszy agresor. Szkielet uzbrojony w coś co przypominało miecz i kawałek drewna jako tarcze, zamachnął się przed człowiekiem, jednak ten zdołał zrobić unik w bok i ominąć cios. Przeciwnik, starał się jak najszybciej dosięgnąć go swoim ostrzem, jednak robił to nieudolnie i chaotycznie, machał ostrzem jak pijany. Człowiek tylko cofał się o krok, dwa. Po kolejnym ciosie, chłopak stanął za agresorem i ognistym ostrzem ugodził go w czaszkę. Trup znieruchomiał na kilka sekund, po czym rozsypał w kupkę kości. Triumf srebrnookiego podróżnika nie trwał długo. Natychmiast dobiegli kolejni przeciwnicy. Kamil był otoczony. Zaczęła się zażarta walka. Żelaznym mieczem odbijał ataki przeciwników, a ognistym ostrzem atakował.

Skoczył na niego kolejny szkielet. Chłopak zrobił zwód puszczając go przed siebie, po czym kopnął go potężnie w złączenie rdzenia kręgowego i miednicy, rzucając go w stronę pozostałych agresorów. Mieczem rozłupał czaszkę innego, stojącego tuż za nim, co otworzyło mu drogę do ucieczki. W stronę, z której nieumarli nadchodzili.

Biegł co sił w nogach by im uciec. Nie zważał na to co się dzieje wokół niego. A działo się dużo. Spod ścian wychodziły kolejne kolejne szkielety, coraz to bardziej przypominające ludzi, gdzieś wrecz zombie.

Kamil starał się dobiec do samego końca korytarza. Jego stopy płonęły z bólu, on sam jednak resztkami siły woli trzymał równe, szybkie tempo, co dawało mu olbrzymią przewagę nad nieumarłymi. Im dalej biegł tym korytarz stawał się mniej przyjazny. Ściany powoli zaczynały zarastać mchem i porostami. Drewniana dotychczas podłoga, zarastała ostrymi trawami, pokrzywami i chwastami. słupy podtrzymujące sklepienie, obrastały w bluszcz, a powietrze, które przesiąknięte było zapachem zgnilizny i kurzu, stało się świeżym niczym leśne. Korytarz zaczął przypominać Las.

Po długim biegu, wyczerpany człowiek zatrzymał się, by nabrać powietrza w płuca. Oparł się o jedną z belek i zaczął nasłuchiwać, czy może coś za nim nie idzie. Było zupełnie cicho. Uznał że można na chwilę odpocząć. Zrzucił z siebie plecak i zobaczył co jest w środku.

Wyglądało to źle . Prowiant który dostał, czyli mnóstwo sucharów i kilka owoców przemokło i nie nadawały się do spożycia. Chłopak wbił włócznię w słup i rozwiesił na nim mokry materiał, po czym wziął nóż i podszedł do ściany. Kawałki kory, które nie były zarośnięte, odcinał i zanosił do swojego prowizorycznego obozu. Rozpalił małe ognisko, które dawało nieco ciepła by wysuszyć materiał. Ściągnął z siebie koszulę i położył na niej jedzenie tak, by mogło trochę wyschnąć.

Usiadłszy oparł się o słup. Ostrożnie zaczął ściągać buty. To że czuł ból, nie było bezpodstawne. Całe stopy, były poharatane od butów, dlatego tak paliły.

Minęło kilka minut. Nastolatek odpoczął nieco. Cały czas starał się zrozumieć co go do tej spory

spotkało. Martwa Gaja...mówiła że nie żyje, ale widok jej zwłok, był przerażający i...smutny, nawet jeśli nadal może ją spotkać czy dotknąć. Albo ten ogier. Skąd on tam się wziął? Czy ma jakiś związek z tym wisielcem?

Chłopak zjadł pozostałości po prowiancie, były paskudne, ale lepiej czymś zapchać żołądek przed kolejnymi problemami.

Wstał. Nogi miał jak z galarety. Ubrał koszulę, wyciągnął włócznie z drzewa, zebrał cały swój ekwipunek i ruszył w dalszą drogę.

Nie musiał iść długo, by nastały kolejne zmiany. Korytarz, zaczął się powoli rozszerzać a sufit podnosić, dzięki czemu efekt przestrzeni stał się jeszcze większy.

Im dalej zachodził, tym większe następowały zmiany. Drewniane porośnięte ściany, ustępowały gołej skale. Po belkach na których rósł bluszcz nie było śladu, a podłozę, które do tej pory było w miarę znośne, zaczęło zarastać grubą warstwą ziemi, z której wyrastała gęsta, delikatna trawa.

Powoli zaczynało się robić gęsto. Z ziemi wyrastały krzaki, krzewinki i gdzieś tam drzewa. Te ostatnie przykuły szczególną uwagę chłopca. Dumne wysokie dęby, z gęstą koroną, wydawały się być wyrwane w ogóle z innego świata.

W pewnej chwili człowiek poczuł coś dziwnego, jakby coś zaczynało przejmować jego ciało. W pierwszej chwili chciał walczyć z dziwnym uczuciem, jednak po kilku sekundach oddał mu się.

Zaczął iść przed siebie, wbrew własnej woli. Wiedział że nie może walczyć z tym dziwnym uczuciem, wiedział że musi się poddać. Stał się obserwatorem.

Nagle pomiędzy wyszły dwa młode Alicorny. klacz i ogier.

- No, no, no – uśmiechnął się ogier – i oto nasz nowy człowiek. Gaju pozwól że ci przedstawię, to...
- Kamil Maciasz, do usług – chłopak wyręczył ogiera i uklonił się w stronę pary.
- Miło mi. - Klacz odwdzieczyła się ukłonem.
- Od dzisiaj, Kamil dołącza do grona ludzkich ambasadorów w królestwie. - wyjaśnił Ogier – Gaju, wybrano ciebie, do oprowadzenia go po naszym królestwie. Wiem, że lubi pan ogrody, dlatego właśnie wybrałem nasz zagajnik, jako naszego spotkania.
- Do...ught, coś mi do oczu wpadło. - chłopak zamknął oczy i przetarł je ręką.

Nagle chłopak poczuł, że władza nad ciałem wróciła. Otworzył oczy. Młodej Gaji i Ogiera nie było.

Znowu był sam. Przestraszony wziął łuk w ręce i wyciągnął strzałę z kołczanu. Nie mógł zrozumieć, co się właśnie stało, czyżby to miejsce przejmowało nad nim kontrolę? Czy to był przypadek? Czy może jednak ktoś tym steruje, to by oznaczało, że tak naprawdę Kamil nie został tutaj wysłany z powodów anomalii magicznych, lecz...Czasu? I kim jest ten ogier?

Chłopak starał się odrzucić wszelkie myśli, bo nie pozwalało mu się to skupić na dalszych poszukiwaniach. Odczuwał dziwną chęć, pójścia w stronę, z której to przybyli Gaja i ogier. Z olbrzymim wahaniem ruszył w tamtą stronę.

Zagajnik zdawał się gęstnieć, wręcz zamieniać w pełnoprawny las. Człowiek błądził po omacku, gdyż bał się używać magii, coś go cały czas przed tym powstrzymywało jak gdyby, ta siła, która przejęła nad nim kontrolę nie pozwalała mu na to. W pewnej chwili usłyszał jakiś dźwięk, coś jakby cichusieńkie...łkanie? Człowiek od razu ruszył w stronę dźwięku. Mijał drzewa i przedzierał się przez krzewy, by znaleźć źródło ów dźwięku.

W końcu po kilkunastu minutach bezowocnego błądzenia między drzewami, znalazł źródło płaczu. Pod stary, spróchniałym drzewem, siedziała czarna, mała klaczka skulona płacząc.

Włos człowiekowi dęba stanął. Co ona tutaj robi? Nie poczuł jak jego ciało przejmuje jakaś siła. Czyżby ona była prawdziwa? Czy to tylko kolejny omam?

Płacz dziewczynki był prawdziwy i to bardzo. Srebrnooki powoli do niej podchodził. Ona jednak nie reagowała na niego.

- W porządku? - zapytał. Ona jednak nie odpowiedziała, wyglądała jak by go w ogóle nie słyszała. - W porządku? - zapytał, tym razem po Equestriańsku. Dziecko nadal nie odpowiedziało.

Kamil nie wiedział co zrobić, stał tuż przed nią. Mała drżała. Było jej zimno i marzła, co było dość

dziwne, bo chłopakowi było ciepło, ot temperatura pokojowa.. Chłopak delikatnie dotknął jej włosów, była wyziębiona i o dziwo nadal nie reagowała.

Srebrnooki był bezradny, nie wiedział co zrobić. Nie chciał jej jednak tutaj zostawiać.

Zdjął plecak i wyciągnął kawał płachtę z materiału, którą wcześniej suszył. Była nadal ciepła.

Powoli okrywał nią, samotną klaczkę. Skoro musiał ją zostawić, to niech przynajmniej nie marznie.

Okrył ją całą, po czym ruszył w swoją stronę.

- D-dziękuję – usłyszał zza pleców.

Człowiek natychmiast się odwrócił by spojrzeć na dziecko. Jednak niczego tam nie zastał. Nawet materiał zniknął. Chłopakowi wzruszył ramionami. Uznał że dzisiaj już nic go nie zdziwi.

Skupił się na chwilę pozwalając swojemu instynktowi wskazać drogę, która wyprowadzi go z tego lasu. Po chwili ruszył w dalszą drogę.

Przez pierwsze kilka chwil, przedzierał się przez las. Po czym znowu tajemnicza moc przejęła nad nim kontrolę tym razem nawet nie próbował się bronić, oddał kontrolę bez najmniejszego problemu. Wyszedł na małą polankę. Tam czekała już na niego młodsza Gaja. Polana nie była jakoś specjalnie ciekawa. Ot kilka przegniłych ławek, i coś co przypominało ścieżkę spacerową Kłacz stała pod wyrosniętym wysoko dębem, pod olbrzymią koroną. Kamil dopiero teraz był w stanie się jej przyjrzeć. Ciemnozielona klacz, której grzywa jest przeplatana w warkocz. Uśmiechała się do człowieka przesłodka. O dziwo Kamil dopiero teraz zwrócił uwagę na jej uroczy znaczek.

Czerwone serce a w nim drzewo.

- Widziałeś się już ze swoimi? - zapytała
- Tak. - odpowiedział człowiek. - Zaprowadzono mnie do ludzkiej ambasady. Doprawdy, wyjątkowo dziwni ci ludzie, zwłaszcza jeden.
- Bład Order?
- Dokładnie.

Kłacz podeszła bliżej człowieka.

- Wiesz, że to twój przełożony?

Kamil pochylił głowę.

- Tak wiem. - westchnął – Ale on jest...inny. Wszyscy mnie powitali ciepło. A on jest znowu taki skryty. Mam nadzieję, że uda mi się u niego zaplusować.
- Istotnie.
- No dobrze...Powiedzieli mi, że chcesz się ze mną spotkać. O co chodzi?
- No cóż... - Gaja nieśmiało odwróciła wzrok. Co przykuło ciekawość chłopaka. – Jesteś tu nowy, a nikt nie ma dla ciebie czasu. Posprzątałam królewskie ogrody. Może mogłabym ci pokazać miasto, co ty na to?

Chłopak przystał na propozycję klaczy. Coś trzasnęło za jego plecami. Kamil odwrócił się by zobaczyć co to, po czym znowu zyskał kontrolę nad ciałem.

Nastolatek usiadł na jednej z przegniłych ławek. Starał się na chłodno przekalkulować. Wyglądało to jak odgrywanie dawnych scen, tylko czemu on grał w tym rolę główną, i...kim on jest? Przecież z czymś takim w jego rodzinie się spotkano. Ba! Przecież nikt w rodzinie o kucykach do pewnego momentu nie widział. Zrządzenie losu, czy może jednak coś było ukrywane? I.czy Gaja go podrywa? O co tu chodzi?

Człowiek zadawał sobie prawie cały czas to pytanie.

Dookoła było ciemno. Jak w nocy. A sam człowiek był zmęczony, bał się jednak zasnąć, bał się nawet wysikać pod drzewo, bo mogłoby się to skończyć kolejną retrospekcją z jego ciałem w roli głównej. Jednak potrzeby fizjologiczne wygrały. Kamil odlał się przy pierwszym lepszym drzewie. Po czym usiadł na ławce, chciał chwilę odpocząć, zebrać siły, przed dalszym marszem. Jednak sen ogarniał go coraz bardziej. Szybko wstał, nie mógł pozwolić sobie, na takie luksusy. Widząc ścieżkę, poszedł nią, by spróbować odnaleźć wyjście. Kilka nieporośniętych kamieni, prowadziło przez gęstwinę krzaków i zarośli. Nastolatek pomagał sobie mieczem przebić się przez naturalną zaporę.

Machał ostrzem jak głupi. Starał się wykarczować sobie ścieżkę przez las. Jednak powoli opadał z

sił. Marzył o ciepłym łóżku, w którym mógłby się spokojnie położyć i odpocząć. O kimś do kogo mógłby się przytulić. Zaczynał się czuć cholernie źle. Gdyby mógł, uciekłby stąd do Ponyville, położył się obok Fluttershy, czy Twilight.

Kamil pokręcił głową. Obiecał Celestii wykonanie tego parszywego zadania, i choćby świat miał się walić, to on dotrzyma obietnicy.

Po mozolnym marszu przez gęstwinie lasu. Człowiek wyszedł na jego zewnątrz. Stał na skarpie. To co zobaczył mało go o zawał nie przyprawiło. Przed jego oczami ukazało się wielka Stolica Alicornów, dzisiejsze Everfree. Miasto było w ruinie. Kamil zrozumiał, że już nie jest w podziemiach Everfree. Wyglądało to strasznie. Całe miasto było jedna wielką ruiną. Jednak chłopak czuł, że musi iść w tamtą stronę, jeśli chce się zakończyć tą przeklętą podróż.

Zjechał ze skarpy na dół. Pod nim znajdowały się szczątki jakiegoś transportu. Wszędzie leżały zniszczone skrzynie i beczki. Kamil zaczął szukać między nimi coś przydatnego. W jednej ze skrzyń leżała mała lampa naftowa. O dziwo nafta była w środku. Człowiek zabrał ją ze sobą, i ruszył w kierunku miasta. Granice stolicy Alicornów był o rzut siekierą od niego. Jednak dopiero teraz człowiek zdał sobie sprawę, jak bardzo przerażające jest teraz to miasto. Zrujnowane budynki, wszędzie kości, i ludzkie i kucykowe, co parę metrów pozostałości po palonym drewnie. Kamil szedł przed siebie, kierując się główną drogą. Prawdopodobnie znajdzie w ten sposób pałac. Mimo tego, że te zrujnowane budynki przyprawiał nastolatka o dreszcze, miały swoje dziwne piękno i urok. Bardzo wysokie domy, były budowane z grubych płyt drewnianych, które mimo że zostały nadgryzione przez ząb czasu, nadal wyglądały na trwałe. Gdzieś tam zamiast domów, do mieszkania służyły olbrzymie drzewa, które wyglądały na spróchniałe. Te, pomimo swojego wieku i trwałości, wyglądały wyjątkowo spektakularnie. Wielkie niczym sekwoje dęby mogłyby spokojnie pomieścić całe Ponyville i pewnie zostało by jeszcze sporo miejsca, niestety wszystkie „dodatki” zostały niemal doszczętnie zniszczone. Drzwi były powyłamywane a szyby były powybijane jak w kryształową noc. Droga, która była wykonana ze zbitki żwirowej, z której wyrastały już chwasty też wyglądał nadal na solidną. Najbardziej zastanawiały człowieka. Te pozostałości po drewnie. Jak z ogniska, ale po co ich tyle, chyba że palono na stosie...Ku chwale Ordera.

Nagle znowu poczuł jak coś przejmuje nad nim kontrolę. W tym momencie z jednego z budynków wyszedł Ogier.

- O. Dobrze cię widzieć. Czy spotkałeś się z Gają? - zapytał.
- Tak – człowiek odpowiedział z uśmiechem na ustach – Ta klacz jest naprawdę urocza. Chyba gdzieś ją zaproszę. Podobno zatrudniłeś się u Ordera? Czy tak?

Ogier kiwnął głową.

- Ten człowiek jest niesamowity – powiedział Ogier z entuzjazmem – Całymi dniami przesiaduje albo nad książkami w bibliotece, albo w laboratorium alchemicznym. Służbę u niego mógłbym nazwać przywilejem, bo wiele się od niego nauczę i...kto wie? Może uda mu się na mnie rzucić czar humanizacji.
- Nie chcesz być już kucykiem przyjacielu? - zdziwił się chłopak – Toż to bardzo ważna zmiana.
- Posłuchaj Kamil – Ogier spoważniał – Jeśli na kimś ci zależy to się dla niego poświęcisz, jeśli ty chcesz być z Gają, to prędzej czy później będziesz musiał przejść Ponyfikację, jeśli chcesz z nią być i mieć z nią dzieci.

Obserwująca część nastolatka zamarła ze strachu. Co to niby miało znaczyć?

- Jeśli nie ma innej opcji...cóż, dla Gaji wszystko. Kiedy tylko skończę misję, oświadczę się jej.
- Nie za wcześnie? - zapytał ogier głaszcząc się po grzywie – znacie się raptem półtora roku.
- Na miłość nigdy nie jest za wcześnie – chłopak zruszył ramionami.
- Jak uważasz przyjacielu. W każdym razie, dostałeś wezwanie do Pałacu. Szlachta ma chyba wobec ciebie jakieś plany.
- Myślisz, że chodzi o królową?

Ogier zmarszczył brwi.

- Jeśli tak, to będziesz pieczęcią w relacjach dyplomatycznych Ziemia-Equestria. Dobra, nie zatrzymuję cię, idź do pałacu.

Chłopak odwrócił się na pięcie i odzyskał kontrolę. Natychmiast odwrócił się w stronę domu kuca i do niego wszedł. Po nim jednak, nie było śladu.

Nastolatek wszedł do przedpokoju.

Wewnątrz wyglądał jeszcze straszniej niż na zewnątrz. Po przegniłej podłodze, walały się różnego rodzaju śmieci i złom. Ze spróchniałych ścian łuszczyła się stara niebieska farba. U sufitu, wisiał stary, żelazny świecznik, na którym kiedyś dom, znalazły pajęczaki. Chłopak szedł z lampą naftową. Szukał czegoś co może mu pomóc, jednak nic nie wyglądało na przydatne. W pewnej chwili w jego srebrnych oczach, zamigotała jedna z półek. Kamil podszedł do niej. Znalazł tam, pod tumanami kurzu stary, rozpadający się pergamin. Nastolatek wziął go delikatnie do rąk. Tekst był napisany po Equestriańsku, i różnił się, od tekstów czytanych w Canterlocie. Ten był napisany niezwykle elegancką czcionką. Obok narysowane serce.

Zaczął czytać po cichu.

Moja najdroższa....

Już tak długo tutaj żyje i tak nie mogę się uwolnić od tego tajemniczego uczucia.

Gdy cię pierwszy raz ujrzałem wiedziałem że jesteś tą jedyną..którą tak bardzo kocham.

Wiem, że jestem tylko...stym...wiekiem...ale...

...

Chłopak wyteżał wzrok by doczytać co było dalej. Jednak ciemność i zniszczenia, bardzo utrudniały przeczytanie tego. Zwłaszcza podpis, wyglądał, jak by był kompletnie zmazany. Kamil włożył to do kieszeni, po czym wyszedł z budynku. Instynkt nakazywał mu znowu iść główną ulicą, aby poznawać kolejne sekrety tego przerażającego miejsca.

Nastolatkiowi zdawało się że idzie w nieskończoność, już nawet nie zwracał uwagi, na to co się dzieje wokół. Był tak zmęczony, że oddał by wszystko za jakiekolwiek posłanie. Nogi już się pod nim uginały. Był wygłodniały i spragniony. Jego organizm powoli nie wytrzymał. Jednak ruszył dalej. Natknął się na dziwny budynek. Przypominało to małą dziwną kapliczkę. Kilka grubych kolumn utrzymywało półokrągłe sklepienie, na którym namalowane były wszędzie Alicorny. Znowu usłyszał cichy płacz. Dokładnie taki sam, jak wcześniej. Od razu zaczął szukać małą klaczkę. Wszedł do kapliczki. Na samym środku, pośród zniszczonych marmurowych płyt, znowu siedziała ta mała czarna klacz. Nadal była przykryta materiałem od Kamila, jednak teraz miała przed sobą, mały, uszkodzony, ceramiczny półmisek. Siedziała nad nim i wpatrywała się swoimi wielkimi, pustymi oczkami w niego.

Chłopakowi zrobiło się żal małego ducha. Wiedział, że jeśli jej pomoże, to nic z tego nie będzie miał. Ale patrzeć na cierpienie niewinnej istoty? Tak się nie da...

Kamil usiadł obok niej po turecku. Zdjął plecak, i wyciągnął z niego ostatnie owoce i kluchę, która jeszcze wcześniej, była sucharami. Wziął miskę sprzed nosa klaczy, i przetaił rękawem środek, by mała nie jadła tego z kurzem. Otworzył od góry lampę naftową i położył na nią miskę, by mała nie jadła na zimno.

Dziewczynka, zdawała się w ogóle nie zwracać uwagi na człowieka. Jej oczy nadal wbite były w marmurową posadzkę. Srebrnooki objął ją ramieniem, by spróbować ją jakoś pocieszyć, lecz nawet to nie wiele dało.

Jedzenie było już w miarę ciepłe. Mógł to co prawda zrobić rękoma, jednak ta dziwna siła nadal mu nie pozwalała na użycie magii, on zaś podporządkowywał się jej, bo wydawało mu się, że tak będzie najrozsądniej.

Położył miskę przed klaczką. Ona, za pomocą telekinezy wzięła to przed swoje mokre od łez usta i zaczęła jeść. Kamil z pożądaniem patrzył na to, jak klacz wchłania w siebie ostatnie resztki jedzenia jakie miał.

Kiedy skończyła, odwróciła się do chłopaka, co wprowadziło go w konfuzję. Oparła głowę o jego bok i zamknęła oczy. Srebrnooki nie mógł wyjść z zaskoczenia z powodu tego, co zobaczył.

Delikatnie odłożył jej główkę na ziemi i przykrył ją materiałem. Ta przytuliła kawałek materiału jak

maskotkę i zasnęła. Chłopak po cichu oddalił się od niej. Po drugiej stronie ulicy zobaczył, ogiera. Natychmiast stracił kontrolę.

- Ta mała nie może zostać w świątyni – Powiedział ogier do...nikogo. - Nie możecie jej tego zrobić, to byłoby w kręgu niedopuszczalne.

Kamil podszedł do nich.

- O Kamil jesteś? - zdziwił się ogier.
- Wzywałeś mnie. To ma związek z Orderem prawda? Czy bractwo znowu podskakuje?

Chłopak i ogier spojrzeli w niewidzialnego towarzysza.

- Nie interesuje mnie wasza propozycja – powiedział chłopak – Przysięgałem wierność sojusznikowi, i tego będę się trzymał. Wasze podejście jest beznadziejne i nikt za tym nie pójdzie. Poza tym, co ja bym powiedział Gaji? Jak mógłbym jej w oczy spojrzeć, jeśli zdradziłbym Alicorny. A dziewczynkę zostawcie, jest pod moją ochroną.
- Miałaby większe szanse na przeżycie – powiedział Ogier.
- Organizacja Ordera nie ma racji bytu. Jego rasistowskie podejście może się źle skończyć. Ruszcie ją, a osobiście wam falki wypruję. Jasne? A teraz przepraszam, muszę z nią porozmawiać....nie, nie będę tego żałował.

Kamil odwrócił się na pięcie. Władza powróciła. Ruszył w swoją stronę.

W końcu dotarł. Przed jego oczami ukazał się wielki pałac, który chroniony był przez gruby mur. Chłopak podszedł bliżej. Droga prowadząca do zamku była przecięta mostem zwodzonym...który swoje najlepsze czasy już przeżył, przejście było praktycznie niemożliwe. Przegniłe od wilgoci deski były albo wyłamane, albo tak przegniłe, że wejście na nie, było by równoznaczne z zeskoczeniem na dół. Rozejrzał się wokół. Spojrzał na mur, a właściwie na jego okiennice, które również były wykonane z drewna.

Nastolatek wpadł na pomysł, wyciągnął z plecaka sznur i przywiązał go mocno do strzały. Wziął łuk, napiął go i wystrzelił w okiennicę.

Grot strzały, wbił się głęboko, w drewnianą ramę. Kamil Szarpnął sznur kilka razy. Wyglądało na to, że strzała tam utknęła.

Nastolatek złapał za linę, napiął ją, i oddalił się jak daleko tylko mógł. Wziął rozpęd i zaczął biec przed siebie. Odbił się od przegniłej deski, która zaraz po oderwaniu nogi człowieka od niej, rozpadła się wpadając w głęboką czeluść, w której niegdyś musiała być woda.

Chłopakowi udało się dostać na drugą stronę, zrywając przy okazji linę swoim ciężarem ciała. Ciężko wylądował po drugiej stronie, ale mimo bóleści udało mu się przedostać. Ruszył przed siebie.

Wszedł na plac zamkowy. To co zobaczył zaskoczyło go całkowicie.

W przeciwieństwie do całego miasta, które wyglądało na kompletną ruinę, zamek od wewnątrz prezentował się całkiem przyzwoicie. Mury od wewnętrznej strony były czyste nie popękane. Plac był wysprzątnięty, a mały ogródek, który rósł pod murami, wyglądał na wypielęgnowany. Rosły w nim rzędami różnego rodzaju kwiaty, zwłaszcza róże. Dachy budynków były całe, wypolerowane z miedzi. Kamienne filary nic nie obrastało, a w koksownikach był nasypany węgiel i słoma, tak jakby dopiero były przygotowane.

Kamil podszedł do pierwszych lepszych drzwi. Te dębowe drzwi z kutymi zdobieniami były masywne i wydawało się człowiekowi, że ich nie ruszy. Ku zdumieniu człowieka, one nawet nie zaskrzypiały, były świetnie naoliwione i dały się pchnąć bez żadnego problemu. Wszedł do środka i od razu oszołomił go kojący zapach jedzenia.

Srebrnooki trafił do pałacowej kuchni. Rozejrzał się dookoła wszystko było na swoim miejscu.

Buszle z jabłkami, leżały w kącie, na stołach stały wielkie kręgi sera, a w wielkim piecu opalanym drewnem, kończyły się piec, pyszne świeże bochenki chleba. Kamil nie zastanawiał się długo. Jego skurczony żołądek błagał o jedzenia. Więc nastolatek postanowił mu go dać. Wziął nóż i pokroił ser na plastry, wyciągnął bochenki do ostygnięcia i zebrał kilka jabłek. W beczkach obok znalazł masło . A w kilku skrzyniach, schowanych pod stołem, przyprawy. Wziął jeden ze świeżo upieczonych

bochenków, przekroił go w pół, naładował do niego sera, masła i przypraw i włożył jeszcze na chwilę do pieca. Głowę niemal zanurzył w wodzie. Była pyszna, jak z górskiego strumienia. Po wypiciu sporej ilości zabrał się za wcześniejszy bochen. Był gorący, tłusty i niezwykle smaczny. Kamil pożerał go jak głupi. Nagle poczuł, że ktoś lub coś pojawił się za nim. Powoli zabierał miecz, który leżał na stole i gwałtownie się odwrócił. Za jego plecami stała mała klaczka. Była owinięta w materiał człowieka, a przed sobą miała swoją małą miskę. Jednak tym razem nie wyglądała na jakąś specjalnie smutną, raczej...zadowoloną. Patrzyła się na człowieka swoimi wielkimi, uroczymi ślepiami.

Kamil był skołowany, nie wiedział co robić. Mała podeszła do chłopaka i usiadła obok niego. Ten totalnie zgłupiał, już zastanawiał się, czy coś lub ktoś go nie spotka.

- Jesteś duchem? - zapytała cichym, piskliwym głosem.

Chłopak mało się nie zakrztusił ze zdziwienia.

- Umiesz mówić? - zapytała znowu.
- Ja...- Kamil starał wykrztusić z siebie, jakiegokolwiek słowo.
- Chciałam ci podziękować, za płaszcz i jedzenie. Wiedziałam, że dobre duchy czuwają nad nami.
- Duchy? - chłopak po chwili doszedł do siebie.
- Tak, jesteś duchem, prawda? Bardzo przypominasz tego człowieka, który niedawno tutaj przybył z ziemi.
- Yyy... kim jesteś? - zapytał niepewnie człowiek.
- Nazywam się Bloosmira. - Odpowiedziała klaczka.
- Bloosmira...skąd ja znam to imię? Nieważne, dobrze mała. Ja uciekam. Dbaj o siebie, dobrze?

Klacz kiwnęła głową na zgodę. Chłopak wstał, zostawił klaczy połowę bochenka i wyszedł wyszedł na plac.

Najedzony nabrał nowych sił. Zdecydował, że czas zakończyć tą misję. Ruszył prosto do głównych wrót, by tam poznać odpowiedź.

Wielkie drewniane wrota, które był nienaruszone przez ząb czasu otwarły się przed Kamilem, bez najmniejszego problemu.

Środek urzekł nastolatka. W holu podłoga, wyłożona była dywanami, na których stały liczne stoły i ławy, na których szlachta, a także ludzie i kucyki niższego stanu, mogły czekać na swoją audiencję u królowej. Wysokie, granitowe sklepienie, które koloru było ciemnozielonego było podtrzymywane przez siedem grubych jak pień starego dębu kolumn. Pod ścianami rosły bujnie rośliny, które wyglądały na żywe i zdrowe. Kilka metrów od głównych wrót stały wielkie schody, prowadzące na wyższe piętro. Nastolatek wyszedł na nie. Zastał tam wielką jadalnię. Suto zastawione stoły, które uginały się od nadmiaru jedzenia i picia przyciągały człowieka, jednak ten szedł dalej. Zaraz po jadalni stała sala tronowa. Tam człowiek miał spotkać się ze swoim przeznaczeniem.

Chłopak przez wielkie pozłacane wrota, wszedł do sali tronowej. Sala była praktycznie pusta. Nie było w niej niczego, poza Wysokim tronem, kilkoma ławkami pod ścianami, na których były wyryte freski przedstawiające dzieje miasta oraz...Ogier, który stał tuż pod tronem. Uśmiechał się w stronę człowieka.

- Historia lubi się powtarzać, prawda?

O dziwo, tym razem Kamil nie stracił kontroli nad ciałem, kuc zauważył zmieszanie człowieka i podeszedł nieco bliżej.

- Spokojnie, mój pan zabronił mi cię krzywdzić...przynajmniej na razie.
- Co tu się dzieje do cholery? - zapytał człowiek, trzymając rękę, już na rękojeści miecza. - Kim lub czym jesteś?

Kuc zarechotał, tylko, że to brzmiało bardziej jak śmiech szaleńca.

- Nie poznajesz mnie? Oh tak, zapomniałem. Po tym jak mój pan dał mi wiedzę i siłę, nieco się zmieniłem, ale pozwól, że wrócę do mojej dawnej formy.

Róg ogiera, wybuchnął światłem, co oślepiło człowieka. Przed srebrnymi oczami pojawił się nieco starszy jednorożec. Którego człowiek znał.

- Bartholomew...skąd ty tu...
- Zdziwiony? W chwili kiedy Księżniczka tfu! Celestia nie pozwoliła mi zbadać twojego ciała, zwrócił się do mnie wielki Bład Order. Dał mi wiedzę, dał mi moc...ale i też rozkaz. Miałem zamieszać w magii Everfree, by Celestia się zainteresowała tym miejscem i wysłała tu ciebie.
- Po co? Po co to wszystko? - ręka człowieka, coraz bardziej zacieśniała się na mieczu?
- Byś mógł wybrać. To czego doznałeś to była retrospekcja, twój poprzednik pozostawił tysiące lat temu ślady magii, dzięki którym mogłeś przeżywać niektóre momenty z jego życia.
- A ta mała klacz? Bloosmira?
- Ona? - Głos ogiera przygasł – Ona jest jedną z tych nieszczęsnych dusz, którą dotknęła klątwa Alicornów.
- Co to znaczy?
- Jej dusza nie mogła opuścić Everfree. Przez pewien czas, Gaja jej pomagała, jednak mała nie miała tyle samo szczęścia, co twoja towarzyszka i nie mogła się swobodnie poruszać po Everfree. Została tu uwięziona na zawsze...aż do teraz. Przez okazaną przez ciebie dobroć, udało jej się w końcu wyswobodzić z więzów tego miejsca. Teraz zniknęła. Puf i nie ma jej.
- - kuc znowu się zaśmiał.
- Gdzie jest Gaja?! Gadaj!

Bartholomew pokręcił głową i spojrzał na człowieka z pożałowaniem.

- Jest... tutaj, obok mnie.

Chłopak spojrzał na podłogę obok ogiera, leżało na niej truchło Gaji. Tylko dlaczego wcześniej go nie zauważył?

- Mój Pan proponuje ci taki układ. Przechodzisz na stronę Wielkiego Człowieka, a on oszczędzi, ciebie, Gaję i twoje przyjaciółki, e tam, jeszcze do tego odda ci Celestię, Lunę i Cadance. Osiedli was gdzieś na pięknej wyspie, gdzie nie będziecie musieli nawet palcem kiwnąć, bo wszystko za będą robić służący. W zamian, chcemy twój artefakt.
- Jak chcecie oszczędzić, kogoś kto nie żyje?

Ogier wzruszył ramionami. Jego róg zabłysnął karmazynowym światłem, które zaczęło otaczać Gaję. Jej zniszczone i rozpadające się ciało, zaczynało odżywać, skóra pokrywała wszystkie mięśnie, włosy stały się mocne i błyszczące a pióra na skrzydłach, były miękkie i puszyste.

Chłopakowi opadła kopara. Gaja otworzyła oczy.

- Ja...żyję – powiedziała, krótko.
- Gaju..-wyszeptał człowiek po czym rzucił się w jej stronę.

Klacz również chciała rzucić się ze szczęścia w objęcia nastolatka, jednak coś ją powstrzymywało. Użyła rogu, by chłopak nie mógł się zbliżyć. Ten odbił się od pola siłowego klaczy.

- Co do...
- Myślałeś, że dam ci się do niej zbliżyć – zdziwił się ogier. Najpierw róg.
- Kamil nie słuchaj go! - Powiedziała klacz, starając się walczyć sama ze sobą. - Jeśli oddasz mu róg, Equestria zostanie zniewolona przez Ordera, a ludzie będą mieli tutaj pełen dostęp. Pomyśl czym to może skutkować!
- Więc co mam zrobić - zapytał się jej. - Gaju, co ja mam robić?!.
- Jesteś...ugh...jesteś żywym Elementem Harmonii, mu-musisz użyć tego rogu na sobie.
- Ale jeśli to zrobisz – przerwał jej ogier – to stracisz łaskę mojego pana, a tego nie chcesz. Zresztą pomyśl, jakie ludzie będą tutaj mogli wyrządzić szkody? Przecież ci wasi Bronies nie pozwolą nikogo tknąć.
- Nie słuchaj go. Pomyśl co się może wtedy stać. Nie pozwól....na przejęcie Equestrii przez Ordera, zrób to dla kucyków, zrób...to...dla...mnie.

Chłopak wyciągnął róg z plecaka. Popatrzył na niego, i zaczął go oglądać, z każdej strony.

Popatrzył na bezrogię ciało Gaji

- On jest, twój. Prawda?
- Tak – syknęła z bólu- proszę, nie oddawaj mi go. Sprowadzisz na wszystkich zagładę.

Chłopak klęczał na ziemi. Zamknął oczy i wszystko kalkulował. Po chwili wstał i powolnym krokiem podchodził do sługi Ordera. Ogier już się cieszył. Klacz natomiast zaczynała krzyczeć i prosić człowieka, by ten jej posłuchał.

Kamil stanął przed Ogierem i wyciągnął przed niego róg.

- Robię to dla ciebie, Gaju...

Mina Bartholomew'a zrzędła.

Kamil jednym, gwałtownym ruchem wbił sobie róg w pierś.

Wrzasną przeraźliwie z bólu. Z piersi, na której był jego symbol zaczynała się sączyć krew. Jednak po chwili jego znaczek zaczął świecić. Z jego piersi wyłoniło się ostre fioletowe światło, które rzuciło Bartholomew'em i Gaję w dal.

Kamil padł na ziemię i zwijał się z bólu. Wydawało mu się, jakby jego ciało zaczęło wypełniać zupełnie nieznana moc. Czuł, jakby każda komórka jego ciała była rozrywana i odbudowywana od nowa. Jak włosy mu płoną i odrastają. Krew mu wrzała, po czym zamarała i znowu wrzała.

Umierał i odradzał w ciągu sekund. Uderzenie nieznanej magii, było tak wielkie, że nie sposób było to wytrzymać.

Po chwili wielkiego cierpienia. W końcu wszystko się skończyło. Chłopak wstawał powoli starając się zachować równowagę. Nadal był człowiekiem, to dobrze. Spojrzał na dwójkę kucyków. Gaja leżała pod ścianą, natomiast Bartholomew był w nią wbity.

Po chwili ogier otworzył oczy. Zionęła w nich wściekłość i nienawiść.

- Ty! - wrzasnął – Zapłacisz za to. Nie wyjdiesz stąd żywy!

W cała komnata, nagle się zmieniła. Z pięknej sali tronowej pozostał tylko zniszczony tron.

Wszędzie wałały się kości i popiół.

- Gaja. Zabij go. - To powiedziawszy Ogier, zmienił się w chmurę gazu i uciekł przez szczelinę w ścianie. Zostawił Gaję i Człowieka, sam na sam.

Klacz zaczęła się powoli zbliżać do człowieka. Widać było, że nie chce nic robić, jednak nie miała kontroli nad swoim ciałem.

- Kamil, musisz to skończyć, zabij mnie!

Chłopak zadrzał.

- C-co takiego? Odbiło ci?
- Nie jestem sobą! Zabij mnie, nic mi nie będzie. Ciało musi umrzeć.
- Ale...- chłopak przełknął ślinę, ledwie powstrzymując łzy.
- Nie ma ale. Zrób to!

Róg klaczy niebezpiecznie zabłyśł.

Pierwsze krople łez spadły na ziemię. Chłopak wziął łuk i strzałę. Napiął cięciwę i wymierzył w klacz.

- Dam ci znak, kiedy osłabnie bariery ty...strzelaj. Tylko tak uwolnisz mnie, z niewoli Ordera.

Kamil przygotował się. Przyjął postawę i wycelował w klacz.

- Teraz! -wrzasnęła i siłą woli, osłabiła pole siłowe.

Chłopak wystrzelił strzałę. Klacz stanęła na tylnie kopytach, by odsłonić całe ciało.

Trafiło ją w serce. Klacz zachwiała się i padła na ziemię.

Chłopak rzucił, wszystko co miał pod ręką, i pobiegł do swojej towarzyszki.

Gaja leżała bezwładnie na ziemi, z jej boku lała się gęsto krew, jednak jeszcze żyła.

- Jestem...z ciebie....dumna – starała się łapać oddech – nie martw się o mnie... - umarła.

Kamil padł na kolana przed jej ciałem niestety, było już za późno. Oparł jedynie głowę o jej pierś i płakał. Nie miał już na nic siły. Cała jego energia została wyssana. Położył się obok niej i zasnął.

•

Kamil...obudź się...wstawaj.

Chłopak powoli otwierał oczy. Leżał na polanie w Everfree. Przed oczami pojawiła mu się Gaja.

- Gratuluje ci. Nie sądziłam, że w ten sposób ci się to uda. No...pokazałeś po czyjej jesteś stronie, nawet nie wiesz, jak bardzo mnie to cieszy...został tylko jeden, ostatni aspekt. Który powinienes rozwiązać.

Chłopak wstał i otrząpął się z kurzu. Nie wiedział jak trafił z powrotem do lasu, nie chciał wiedzieć, to mogło by być dla niego zbyt kłopotliwe. W każdym razie był, żył i zadanie zakończył.

Gaja stała przed kolumnami.

- Połóż proszę rękę na środkowej.

Kamil bez wahania wykonał prośbę towarzyszki.

Nagle wszystkie pęknięcia na kolumnie, zaczęły promieniować zielonym światłem.

Nastąpiło trzęsienie ziemi. Zza kolumny spod ziemi zaczynało wyrastać wielkie, grube drzewo.

- Witaj...w swoim nowym domu.
- Czym? - zdziwił się nastolatek
- To twój nowy dom, jako nagroda. Za zakończenie istnienia dawnego królestwa. Udało mi się uratować jeden z tych domów-drzew. Sama kiedyś w takim mieszkalam.

Na myśl o starych domach, nastolatкови od razu się przypomniało o pergaminie, który miał dla Gaji. Wręczył jej go.

Klacz zaczęła czytać go, bardzo dokładnie. Nagle schyliła głowę, i uśmiechnęła się tajemniczo.

Chłopak nie specjalnie wiedział o co jej może chodzić, ale nie było to ważne. Teraz wystarczyło wrócić do Canterlotu by powiadomić Księżniczki o wszystkim, wiadome jednak jest jedno.

Wszystko będzie w porządku...do czasu.

I tak, zakończył się pewien rozdział w życiu Kamila. Jego poczynania sprawiły, że stał się nowym mieszkańcem Equestrii. Wybór którego dokonał, na zawsze zmieni przebieg wydarzeń w tej magicznej Krainie. Jednak nawet ja, nie wiem co będzie dalej. Może jego decyzje wpłyną na losy całego świata nie tylko kucyków. Wiem jednak tylko jedno. To dopiero początek jego przygody...

Koniec

-Dobrze się spisałeś...mój sługo. Mimo tego, że nie udało ci się wykonać zadania, to nic nie zmienia, jedynie przedłuża moją wegetację tutaj. Dam ci się jeszcze wykazać, przysięgam.

- Dziękuję mistrzu, nie zawiodę cię....przysięgam